



*„Wspominam dni dawno minione,
rozmyślam o wszystkich Twoich dziełach,
rozważam dzieło rąk Twoich” (Ps 143)*

Pierwsze dni Parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Każdy starszy człowiek chętnie wspomina dawne, najczęściej przyjemne, dzieje. Niech mi wolno będzie, w związku z 40 rocznicą utworzenia Parafii, wspomnieć pokrótce początki jej istnienia.

Zacząło się to wszystko w Białowieży w maju 1977 r. Wraz z kapłanami uczestniczyłem tam w trzydniowych kapłańskich rekolekcjach. Był też z nami ks. bp Edward Kisiel zarządzający Diecezją od 1976 r. Podczas poobiedniego spaceru podszedł do mnie i mówił, że ma zamiar odłączyć od Parafii św. Rocha część miasta Białegostoku: Antoniuk, Dziesięciny, Wysoki Stoczek, Bacieczki razem z Zawadami, Osowiczami i Szelachowskimi, aby utworzyć nową Parafię p.w. św. Kazimierza Królewicza. *(Ta część miasta była mi wówczas znana – na Antoniuk chodziłem do dentystki Urszuli Peter, tu jako diakon prowadziłem na cmentarz pogrzeby, tu pochowany był mój dziadek Władysław, babcia Stefania, Paulina i moja ciotka Konstancja.)* Ks. Biskup mówił, że w tym celu poszukuję kapłana, który zechce być proboszczem tej Parafii, i że na to stanowisko upatrzył sobie mnie, znanego mu od czasów mojej Szkoły Podstawowej. Przeraziłem się tą decyzją, tłumacząc, że w najbliższej perspektywie, ze względu na istniejącą drewnianą małą kaplicę na cmentarzu św. Rocha, zajdzie potrzeba budowy nowej świątyni. Ja dotychczas nie zajmowałem się budowaniem żadnych obiektów sakralnych, jakże poradzę z tym obowiązkiem. Usłyszałem wtedy odpowiedź – nie ty, tylko inżynier buduje, ty masz wiernych otoczyć opieką duszpasterską. Przyzwyczajony byłem od dawna do posłuszeństwa ks. Kisielowi przedtem jako ministrant, czy też uczestnik licznych wspólnych wakacyjnych wyjazdów w góry, czy nad morze i dlatego z pokorą i lękiem wyraziłem zgodę memu Biskupowi.



17 czerwca 1977 r. została utworzona nowa Parafia, ja zostałem jej proboszczem. Liczyłem wówczas 42 lata życia i 18 lat kapłaństwa.

W pogodną niedzielę czerwcową ks. Piotr Maziewski proboszcz św. Rocha dokonał kanonicznego wprowadzenia mnie na urząd proboszcza. Na tę uroczystość przybyli kapłani, orkiestra z Czarnej Białostockiej z księdzem proboszczem Henrykiem Glinko oraz liczni wierni. Ks. Glinko, budowniczy kościoła w Czarnej Białostockiej swoim przykładem i życzliwymi słowami dodawał mi otuchy i nadziei. Idąc procesyjnie z plebani do kościoła, otoczony dziećmi, młodzieżą i członkami procesji, spoglądałem też na groby cmentarne i w duchu modląc się za zmarłych prosiłem, by swoim wstawiennictwem pomagali mi w trudzie duszpasterzowania.

Najpierw byli ze mną wikariusze: ks. Wacław Chilmon i ks. Józef Wiśniewski, emeryt ks. Aleksander Łukaszewicz, siostry zakonne: organistka, zakrystianka, kucharka, katechetki, dwie staruszki i 80 letni Pawełek. Na niewielkiej plebani było też kilka gabinetów lekarskich i Apteka. Żyłem z nimi w zgodzie i przyjaźni. Oficjalnie z ich posługi lekarskiej nie mogliśmy korzystać, bo wszyscy kapłani do 1989 r. nie byli ubezpieczeni społecznie, nie byliśmy członkami ZUS -u. Jednak życzliwi i dobrzy lekarze znajdowali sposób przyjścia nam z pomocą w razie potrzeby. Na prowadzenie katechizacji miałem trzy niewielkie sale. W nich musieliśmy pomieścić bardzo licznie przychodzących na religię dzieci i młodzież, ponieważ nie mieliśmy wówczas prawa do nauczania religii w Szkole.



Budynek, który wyżej wspominam, który nazywałem plebanią, w latach pięćdziesiątych wybudowany był przez proboszcza Parafii św. Rocha ks. Adama Abramowicza jako „Dom Starców”. Dlatego tu pierwotnie mieszkali ludzie w podeszłym wieku i tylko jeden kapłan ks. Czesław Filewicz, wikariusz parafii św. Rocha. Z rozporządzenia ówczesnej Władzy, dom ten wkrótce zmienił swoje przeznaczenie i wprowadzono tu Gabinety Lekarskie i Aptekę.

Największym skarbem, jaki otrzymałem dzięki mianowaniu mnie proboszczem, byli gorliwi parafianie kochający Kościół i pobożnie modlący się w ciasnej drewnianej kaplicy. Zachowali oni wiarę i szacunek do kapłanów przekazane im od swoich rodziców. Spośród wiernych przedstawił mi się Aleksander Słomiński wspominając, że w swoim domu w Zawadach podczas okupacji niemieckiej „przechował” ks. proboszcza Adama Abramowicza, któremu groziło aresztowanie. Nie lękał się grożących mu za to przykrych konsekwencji. Podczas I kolędy w jednym z najstarszych domów na Dziesięcinach pani Helena opowiadała najstarsze dzieje tej dzielnicy i mówiła, że często odwiedzali ten dom ks. Abramowicz i ks. Kisiel, a obie jej córki wspominały swoje nocne wyprawy z kwiatami i zniczami na miejsce ofiar z 1920 r. Władza Ludowa surowo zabraniała gromadzenia się w tym miejscu, by zatrzeć wszelki ślad sowieckiej zbrodni dokonanej w 1920 r. Wybudowany przed wojną piękny pomnik przy dawnej Szosie Północno Obwodowej został zniszczony w latach pięćdziesiątych z polecenia tejże Władzy.

Dalsze dzieje Parafii obecnym jej mieszkańcom są już bardziej znane. Pisze je wybudowany przez nich kościół i dolny i górny, przykościelne sale katechetyczne i plebania. Mogą też opisać je wszyscy gorliwie angażujący się w życie duchowe i materialne Parafii.

Ks. Bogdan Maksimowicz